

STRAŻ LEŚNA

CZASOPISMO ZWIĄZKU ZAWOD. STRAŻY LEŚNEJ
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

ROK V.

STYCZEŃ 1926 r.

Nr. 43.

Na progu 1926 r.

Zazwyczaj witamy rok nowy z radością, spodziewając się zawsze od czasów przyszłych czegoś lepszego, niż było dotychczas, — a jednocześnie żegnamy rok stary z żalem, bo ostatnia zdarta kartka kalendarza przypomina nam, że minęło coś, co już nie wróci, że brzemień lat naszych powiększyło się, że staliśmy się znowu o rok jeden starsi, że przebyliśmy znowu szmat drogi, zbliżającej nas do kresu wędrówki życiowej, która, jakkolwiek nie należy do rozkosznych, to jednak ma nieraz także przyjemne strony — i zwykle nie pragnęlibyśmy przedkrego jej zakończenia.

Tak bywa zwykle, ale dzisiaj jest inaczej.

Rok ubiegły 1925 tak był ciężki i tak się nam dał we znaki, że rozstajemy się z nim bez żalu. Cieszymy się nawet, że się skończył, że tłocząca nas wyjątkowa polityka poprzedniego rządu zapadła się w otchłani przeszłości, a chociaż nie wiemy jeszcze, jaka będzie w stosunku do gajowych polityka rządu obecnego, to jednak możemy teraz przynajmniej spodziewać się pewnych zmian, podczas, gdy postępowanie poprzedniego ministra rolnictwa nie pozwalało nawet na złudzenia.

Jakiż jest bilans tego ubiegłego, żegnane go bez żalu, roku?

Zaczął się pod znakiem rzekomych oszczędności. Mówimy rzekomych, bo obniżenie uposażenia wyłącznie tylko gajowym nie mogło nic zaważyć w poprawie ogólnej sytuacji,

a przytem robienie oszczędności kosztem krzywdy tysięcy pracowników i głodu ich rodzin nie może być z państwowego punktu widzenia nazwane oszczędnością. Rozporządzeniem b. Ministra Janickiego zaliczono wtedy gajowych do specjalnie utworzonych najniższych grup uposażenia XVII, XVIII i XIX, w których to grupach gajowi niestety do dzisiaj pozostają. To krzywdzące zarządzenie stworzyło najważniejszy punkt programu działania Zarządu Głównego, który postanowił podjąć energiczną walkę przeciw takiemu stanowi rzeczy i starania o zniesienie owego prawa wyjątkowego. Został opracowany obszerny memoriał (patrz „Straż Leśna“ Nr. 23 z marca 1925 r., str. 7), zawierający szereg postulatów. Memoriał ten nie odniósł jednak żadnego skutku. Było moc obietnic i zapewnień o życzliwości — ale też na tem się tylko skonczyło.

Przypomnijmy tu, co p. minister Janicki powiedział prawie rok temu delegacji gajowych od VI Zjazdu Krajowego. Otóż orzekł, że pierwotnych norm uposażenia przywrócić nie może, zapewnił jednak, że dążyć będzie do wyrównania poborów przez sprawiedliwy i równomierny podział deputatów, a co do innych kwestyj odniósł się przychylnie i przyoblecał wydanie już w najbliższym czasie odpowiednich zarządzeń, któreby sprawę dokładnie i rzeczowo uregulowały.

Otóż — jak się wkrótce okazało — wszystkie te zapewnienia i przychylność były tylko pustymi słowami (pospolicie nazywa się to blagą). Żadne zarządzenia się nie ukazały, nic się nie zmieniło, a natomiast posypały się na gajowych dalsze skutki sławetnej reorganizacji, jak np. opłaty stempłowe od kontraktów (szczegóły o akcji Związku w tej sprawie podailiśmy w „Straży Leśnej“ Nr. 40 z października 1925 r.).

Zarząd Główny nie poprzestał oczywiście na złożeniu memoriału i na wysłuchaniu zapewnień p. Ministra. Prezes Związku w ciągu całego roku ubiegłego nieustannie osobiście interwenjował w Ministerstwie, zabiegał, czynił starania we wszystkich możliwych kierunkach, lecz trudno, bardzo trudno, było coś zrobić. P. Janicki był widocznie człowiekiem stałych przekonań — i jak sobie postanowił, że na gajowych najłatwiej będzie robić oszczędności, tak też w tem przekonaniu wytrwał do końca swego urzędowania.

Jedyną rzeczą, jaką udało się Zarządowi Głównemu wywalczyć w Ministerstwie, było wydanie rozporządzenia o dje-tach i kosztach podróży gajowych (patrz „Straż Leśna“ Nr. 39 z września 1925 r.). Bo niechaj nikt się nie łudzi, że rozporządzenie to, tak ważne dla gajowych, zostało ogłoszone przez Ministerstwo samorzutnie celem ulżenia funkcjonariuszom straży leśnej i zapewnienia im tego, co się należy. Ministerstwo samo zapewneby dotąd o tem nie pomyślało. Znowu trzeba było przy każdej sposobności domagać się, przypominać, ponaglać —

i to tylko spowodowało, że przynajmniej ta jedna sprawa została uregulowana.

Wprawdzie Ministerstwo też myślało nieco o gajowych, ale wynikiem tego było jedynie rozporządzenie o egzaminach i znowu wyjątkowy warunek aż 5-letniej służby, aby móc być zwolnionym od egzaminu. Tyle tylko zrobiło Ministerstwo w roku ubiegłym.

Wreszcie w listopadzie nastąpiła zmiana rządu. Zmiana ta ze względu na częściowo parlamentarny charakter nowego gabinetu pozwoliła liczyć także na zmianę kursu dotychczasowej polityki Ministerstwa — i Zarząd Główny bezwzględnie podjął nanowemu odpowiednią akcję o uwzględnienie słusznych postulatów gajowych. Wyrazem tej akcji był memoriał przedłożony Ministerstwu Rolnictwa w początkach grudnia, a następnie konferencja przy współudziale posłów sejmowych z p. Wiceministrem Raczyńskim. Szczegółową relację o przebiegu tej konferencji podajemy poniżej w artykule p. t. „W sprawie memoriału“.

Znowu usłyszeliśmy szereg zapewnień i obietnic — i oczekujemy obecnie, jakie będą skutki.

W tym stanie oczekiwania i nowych nadziei przekroczyliśmy próg nowego roku 1926.

Trudno nam witać ten nowy rok z radością. Jeżeli mamy jakiś powód do radości, to chyba tylko ten, że skończył się rok stary, tak niesłychanie dla nas ciężki. Co zaś do rozpoczętego już roku nowego, to wiemy, że przyszłość zawsze kryje w sobie wszelkie możliwości, a więc jedyną naszą pociechą może być tylko nadzieja, że owe możliwości okażą dla nas pomyślniejsze, niż dotąd.

Na zakończenie wypada nam podkreślić pewną naukę, jaką dał nam rok miniony pod względem organizacyjnym. Każdy miesiąc, niemal dzień każdy, przekonywał nas, że w czasach współczesnych jedyną obroną praw człowieka pracującego może być tylko silny i grupujący w sobie jak największą liczbę członków, Związek zawodowy. Tylko bowiem organizacja daje środki, aby podejmować szybko i bez straty czasu odpowiednie starania i tylko organizacja może dać pewność, że wszystko możliwe zostanie dokonane. Pojedynczy człowiek jest dzisiaj bezradny. Gdy mu się dzieje krzywda, może co najwyżej wnieść do władz podanie i to koniecznie „w drodze służbowej“, a z praktyki wiadomo, że droga ta zawsze prawie prowadzi do uzyskania odpowiedzi odmownej, „dla braku podstaw prawnych“ i ginie w wielkiej szafie urzędowej z napisem „archiwum“, w którym ślicznie i porządnie układa się wszelkie papierki, zaopatrzone uwagą „ad acta“.

Tylko organizacja może dzisiaj ochronić człowieka przed złożeniem go za życia „ad acta“ i wywalczyć, aby był traktowany nie jak zabytek archiwalny lub akt administracyjny, lecz jak istota z krwi i kości.

Pamięć o tem niech będzie wytyczną naszego postępowania w roku Bieżącym i zawsze, a wtedy możemy być pewni, że nadzieje nasze przestaną być w końcu nadziejami, a staną się rzeczywistością.

Życzenia Noworoczne.

Za otrzymane dość liczne z całej Polski od Zarządów Kół, członków Związku i czytelników „Straży Leśnej“ życzenia świąteczne i noworoczne dla Prezesa Związku, Zarządu Głównego i dla Redakcji składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Jedno z powiśszowań, otrzymane z Koła 2, a ujęte w formę udatnego wiersza i zawierające życzenia pod adresem wszystkich kolegów — gajowych, przytaczamy poniżej.

**
*

Życzymy szczerze wszystkiego dobrego
My ze Straży Leśnej, od Koła drugiego.
W dwudziestym szóstym, miesiąca pierwszego,
Życzymy Zarządowi w całym składzie Jego:

Nasz Przewodniku, Szanowny Prezesie!
Niechaj Wam zdrowie Nowy Rok przyniesie,
Życzymy szczęścia, wszelkiej pomyślności,
Niech w sercu radość, wesele zagości.

By Główny Zarząd w swoim środowisku,
Ogrzał nas wszystkich przy wielkim ognisku.
A więc dla wszystkich wszelkiego dobrego
Życzymy serdecznie dla Związku całego.

Niechaj gajowych Bóg rozumem darzy,
Aby nie zbrakło ni jednego w „Straży“,
Niechaj się ockną gnuśni, leniwego ducha,
A wzmocnią się ogniwa naszego łańcucha.

Niech każda puszcza, jej ostęp i knieja
Nuca gajowym, że w Związku nadzieja,
A gdy wszyscy związani będziemy dokoła,
Zanucimy hymn „Gloria“ Bożego Anioła.

J. Płochocki.

W sprawie Memorjału

Zarząd Główny Związku i postowie sejmowi na konferencji
Z Wice-Ministrem Rolnictwa p. Raczyńskim.

W poprzednim numerze „Straży Leśnej“ ogłosiliśmy memorjał Związku w sprawie warunków bytu gajowych lasów państwowych. Zarząd Główny, oceniając wagę przedsięwziętych ponownie kroków, nie poprzestał na przedłożeniu tego memorjału w Ministerstwie Rolnictwa celem przedstawienia Panu Ministrowi Kiernikowi, lecz jednocześnie poczynił zabiegi o uzyskanie audjencji u Pana Ministra, pragnąc ustnie poprzeć postulaty Związku.

Do delegacji, mającej udać się do P. Ministra, weszli Prezes Związku M. Margul, oraz dwaj gajowi członkowie Zarządu Głównego — Wice-Prezes Fr. Poborc i Skarbnik J. Bergander.

Wyznaczona początkowo audjencja nie mogła dojść do skutku z powodu wielkiej ilości interesantów, zgłaszających się się na posłuchanie w pierwszych dniach urzędowania nowego Ministra. Pan Minister przyjął jedynie Prezesa M. Marguła — i poinformowawszy się, o jakie sprawy chodzi, wyznaczył audjencję na dzień 14 grudnia r. ub.

Podkreślić tu należy dziwne stanowisko, jakie zajął P. Minister w stosunku do delegacji Związku. Dowiedziawszy się mianowicie, że w skład tej delegacji wchodzi oprócz Prezesa także dwaj gajowi — członkowie Zarządu, oświadczył, że obecność gajowych uważa za zbyteczną, że różnica stanowisk w hierarchji urzędowej nie pozwala na bezpośrednie przyjmowanie niższych funkcjonariuszów przez ministra, że musi być przestrzegana droga służbowa, że gajowi mogą wnosić podania za pośrednictwem swych bezpośrednich przełożonych (możemy sobie wyobrazić, jaki byłby skutek takich podań, skoro nawet osobiste rozinowy, memorjały i interpelacje nie pomagają!), wreszcie, że wystarczy, gdy kwestja memorjału omówiona będzie z samym tylko Prezesem. Uwaga Prezesa, że gajowi, należący do delegacji, nie przyszli tu jako petenci z pominięciem drogi służbowej, lecz jako przedstawiciele swej organizacji zawodowej, dla której żadne drogi służbowe nie istnieją — uwaga ta nie trafiła do przekonania P. Kiernikowi, będącemu ministrem i posłem z ramienia stronnictwa ludowego i „demokratycznego“. Nie mógł się P. Minister pogodzić z myślą, że w jego gabinecie mieliby stanąć przed nim oko w oko podwładni mu gajowi (a gdyby może wy-

padło rękę im podać?). Demokracja swoją drogą, a hierarchja urzędowa i powaga dygnitarska swoją drogą. Trudno, różne są poglądy... nie będziemy tu dowodzili słuszności takich lub innych zapatrywań.

Ponieważ do nowej audjencji pozostawało kilka dni czasu, przeto Prezes Związku postanowił wykorzystać ten okres na uzyskanie poparcia dla spraw poruszonych w memorjale ze strony kół sejmowych i zaproszenie na audjencję kilku posłów różnych ugrupowań, licząc, że wtedy Ministerstwo poważniej będzie się liczyło ze słusznymi postulatami gajowych i że audjencja nie skończy się, jak to zwykle bywa, na kilku zdawkowych obietnicach. Udał się tedy do Sejmu i odbył konferencje z przedstawicielami klubów poselskich „Wyzwolenia“, Polskiej Partji Socjalistycznej, Narodowej Partji Robotniczej, Chrześcijańskiej Demokracji i Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast“, przedstawiając memorjał i udzielając dodatkowych wyjaśnień z prośbą o poparcie sprawy wobec Ministerstwa przez udział w delegacji jednego z posłów. Przedstawiciele pierwszych czterech klubów okazali duże i szczerze zainteresowanie dla sprawy, wyrażając zarazem zdumienie, że podobne upośledzenie jednej tylko grupy pracowników państwowych i stworzenie dla nich zupełnie wyjątkowych a krzywdzących praw wogóle mogło znaleźć aprobatę naczelnych władz państwowych, — i chętnie zapewnił współudział posłów w delegacji. Jedyńc tylko przedstawiciel P. S. L. „Piast“ poseł Jedynek zajął w tej sprawie stanowisko nieprzychylnie, udzielając nawet, umiesiony swą godnością poselską, pouczeń, że udział posłów różnych ugrupowań w delegacji jest niewłaściwy, że to będzie nawet nietaktem i t. d., krótko mówiąc „wykręcił się sianem“, a pozostawiony sobie memorjał zwrócił później bez jednego słowa. Powiadamy znowu — trudno, wolna wola, — i poprzestajemy tylko na podkreśleniu samego faktu, nie usiłując dowodzić, czy p. Jedynek, poseł stronnictwa ludowego, słusznie pojmuje swoje obowiązki poselskie — czy nie. Niech sam o tem pomyśli. Nie mamy do niego pretensji. Jest jeszcze taki młody...

Wreszcie nadszedł dzień audjencji — dzień 14 grudnia r. ub. O oznaczonej godzinie przybyli do Ministerstwa przedstawiciele Zarządu Głównego w osobach Prezesa M. Margulla, Wice-Prezesa Fr. Poborca i Skarbnika J. Bergandra, oraz czterej przedstawiciele klubów sejmowych z ramienia „Wyzwolenia“ — pos. Nowicki, z Polskiej Partji Socjalistycznej — pos. Badzian, z Narodowej Partji Robotniczej — pos. Faustyniak i z Chrześcijańskiej Demokracji — pos. Urbański.

Okoliczności znowu się tak złożyły, że P. Minister Kiernik nie mógł osobiście przyjąć delegacji, gdyż w tym czasie

wypadło ważne posiedzenie Rady Ministrów — skierował delegację do P. Wice-Ministra Raczyńskiego, który też w zastępstwie Ministra odbył z delegacją konferencję w obecności Naczelnika Wydziału Depart. leśn. p. Rosińskiego.

Na wstępie zabrał głos pos. Urbański, wyjaśniając cel przybycia grupy posłów wespół z przedstawicielami Związku i zaznaczając, że zapoznawszy się z memorjałem Związku, przekonali się o nadzwyczaj ciężkiem położeniu gajowych i pragną im pomóc, a zarazem poznać zapatrywanie Ministerstwa na te sprawy oraz powody wyjątkowego traktowania jednej tylko grupy pracowników państwowych.

Następnie celem przypomnienia szczegółów memorjału i zobrazowania obecnego stanu rzeczy wobec P. Wice-Ministra odczytał Prezes Margul całkowity tekst memorjału, który z dosłownem brzmieniu podaliśmy w poprzednim numerze „Straży Leśnej“.

W miarę czytania na twarzach wszystkich obecnych odbijało się przykre zdumienie, że podobne stosunki naprawdę mają miejsce, że dla niepojętych powodów do jednej grupy najskromniejszych funkcjonarjuszów leśnych zastosowano tak wyjątkowe przepisy, krzywdzące całe szeregi najpożyteczniejszych pracowników.

Po skończonem czytaniu uzupełnił prezes Margul treść memorjału szeregiem dodatkowych uwag i wyjaśnień, poczem kolejno zabierali głos wszyscy obecni posłowie, wskazując na niernormalność dotychczasowych stosunków i na konieczną potrzebę przeprowadzenia rewizji obecnie obowiązujących rozporządzeń. Szczególniejszy nacisk położył na to pos. Nowicki, zaznaczając krótko, iż przybył w imieniu całego klubu „Wyzwolenia“ i że z ramienia posłów tego klubu popiera całkowicie postulaty gajowych wyrażone w memorjale. Nie mniej i inni posłowie kładli nacisk, by sprawy oświetlone w memorjale wzięte były naprawdę pod uwagę.

Z kolei pomiędzy delegacją a p. Wice-Ministrem Raczyńskim nastąpiła dłuższa wymiana zdań, przyczem prezes Margul poruszył jeszcze szereg ważnych kwestji, jak sprawę państwisk, zwalniań gajowych wskutek starości bez zaopatrywań i t. p., oraz ponownie podkreślił, iż t. zw. naprawa gospodarki leśnej odbyła się jedynie i wyłącznie kosztem gajowych, gdyż obniżenie uposażenia i redukcje były zastosowane tylko do niższych funkcjonarjuszów straży leśnej, natomiast wyższy personel nie tylko, że pozostał przy dawnych poborach, ale liczebnością swoją obciąża nadmiernie wydatki administracyjne, przyczem liczebność ta nie pozostaje często w żadnym realnym stosunku do rzeczywistych potrzeb. Wyszło przy tej

sposobności na jaw, ku zdumieniu wszystkich obecnych, a nawet samego P. Wice-Ministra, że w niektórych nadleśnictwach często na trzech gajowych przypada jeden zwierzchnik — leśniczy; gdzie było dawniej jedno nadleśnictwo, dziś utworzono dwa, leśnictw zaś dwa lub nawet trzy zamiast jednego. Tej dziedzinie ani oszczędności, ani redukcje nie dotknęły — a tu właśnie byłoby może największe pole do oszczędzania.

Następnie jeszcze zabierali głos wszyscy posłowie, zwracając się z apelem do P. Wice-Ministra, aby zechciał rzeczowo zbadać wszystkie poruszone sprawy — i wyrażając nadzieję, że nie będą zmuszeni ponownie się tu spotykać na podobnej konferencji, aby wysłuchać szeregu tak przykrych spraw, które wymagają szybkiej i radykalnej naprawy.

Konferencja ta, po dwóch przeszło godzinach zakończyła się jak najprzychylniejszymi obietnicami Pana Wice-Ministra Raczyńskiego, które dadzą się streścić w zapewnieniach: Sprawa przedstawia istotnie wiele niewłaściwości — do przedstawionych postulatów odnośnie się z całą życzliwością — przedstawię rzecz całą Panu Ministrowi — dążyć będę do jak najspieszniejszego wydania odpowiednich zarządzeń — jednym słowem:

Zrobię wszystko co tylko będzie możliwe — zapewniam Panów.

Chcemy wierzyć, że te zapewnienia nie staną się beztreściwymi ogólnikami stanowiącemi i zazwyczaj zakończenie każdej konferencji.

Czekamy teraz na rezultaty.

A Pana Ministra i Pana Wice-Ministra prosimy o wzięcie pod uwagę, że to słowo „czekamy“ oznacza niecierpliwe oczekiwanie tysięcy i tysięcy istnień ludzkich, oznacza nadzieję końca dziejącej się krzywdy — i nadzieję sprawiedliwej doli.

Zdając powyżej sprawę z przebiegu konferencji, poczytujemy sobie za miły obowiązek wdzięczności złożyć na tem miejscu w imieniu ogółu gajowych serdeczne podziękowanie Panom Posłom Badzianowi, Faustyniakowi, Nowickiemu i Urbańskiemu za łaskawy współdział w konferencji i za wydatne poparcie Związku Zawodowego Straży Leśnej w jego dążeniach do poprawienia ciężkich warunków bytu jednego z najliczniejszych odłamów funkcjonariuszów państwowych — gajowych.



KROPLA POTU.

Legenda indyjska — i nie-legenda Polska.

Znany pisarz Antoni Slonimski w jednym ze swoich listów z podróży do Brazylii przytacza następującą piękną legendę indyjską, opowiadaną przez mieszkańców Parany:

„W lesie palmowym na wielkim liście znalazły się raz trzy krople rosy. W cieniu liści oświecone przedzierającym się przez gąszcz promieniem księżyca, świeciły piękniej niż djamenty. Każda z trzech kropel uważała się za najpiękniejszą, i sprzeczały się ze sobą, która z nich świeci najwspanialej. Przechodził właśnie przez las bóg indyjski, młody i piękny strzelec Aua. Słyszając spór, postanowił rozsądzić krople rosy.

— Powiedz mi, skąd jesteś? — spytał pierwszej.

— Jestem z morza — odpowiedziała kropla. — Powstałam ze słonej fali morskiej, w której odbijało się niebo. Wiatr porwał mnie nocą i rzucił aż tu w gąszcz leśny.

— Ja jestem — rzekła druga — kropla szczęścia. Jestem łzą, która spłynęła z oczu matki, gdy odnalazła ukochanego syna.

— A ty skąd pochodzisz? — spytał bóg Aua trzeciej kropli, która milczała zawstydzona.

— Ja jestem — odpowiedziała wreszcie — kroplą potu, zwykłą kroplą potu, która spłynęła z czoła pracującego w lesie człowieka.

Bóg Aua wziął ją w swoją piękną ciemną dłoń i pofrunął do góry. — Pójdź — powiedział — zaprowadzę cię do twoich siostr — do gwiazd, — i umieścił ją na firmamencie nieba“.

Przypadek zrzadził, że po przeczytaniu przytoczonej legendy indyjskiej usłyszałem za oknem ćwierkanie wróbli. Wsłuchiwałem się w dochodzące mnie głosy szarych ptaszek — i wkrótce z chaotycznego świergotu uszy moje zaczęły wylądować najwyraźniejsze słowa ludzkie, które ku memu zdumieniu układały się powoli w zdania, tworząc zadziwiającą opowieść podobną zupełnie do legendy indyjskiej, lecz z innym zakończeniem — nie tak fantastycznym, lecz bardzo realnym, prawdziwym.

A było to tak:

„Pewien polski minister rolnictwa p. Janicki polował raz w lasach kresowych (a lubił polować namiętne!). Stojąc wśród lasu na stanowisku, oparty o sztucer w oczekiwaniu zwierzat, ujrzał na gałęsce jodły trzy krople rosy, wiódące spór o to, która z nich świeci najwspanialej, która jest najbar-

dziej cenną w dobie budowania odrodzonej Polski. Zaciekawiony minister zapytał każdą z kropeł skąd pochodzi.

Jedna kropla opowiedziała, że pochodzi z morza, — druga, że jest łzą szczęśliwej matki — trzecia zaś rzekła nieśmiało, że jest kroplą potu z czoła niższego funkcjonariusza lasów państwowych.

Wtedy pan minister Janicki, mstroliwszy się na ton urzędowy, orzekł:

—Kropla z morza i kropla szczęścia wcale mnie nie obchodzą, bo nie należą do mego resortu. Ty zaś — zwrócił się do kropli potu—wogóle niewiele jesteś warta i nic tu nie masz do gadania. Możesz, co najwyżej złożyć podanie z zachowaniem przepisanej drogi służbowej.

Potem zaczął pan minister rozmyślać o tej kropli potu, która pewnie spadła z uznojonego czoła gajowego, i doszedł do wniosku, że pot funkcjonariusza leśnego nie da się przerachować na dolary, nie da się wydzierżawić anglikom za funty szterlingi (tak jak Puszcza Białowieska), że nie może być przedmiotem eksportu — i że zatem nie ma żadnej wartości w gospodarce państwowej.

Powróciwszy z połowania przypomniał sobie pan minister te wnioski i wydał niezwłocznie rozporządzenie o obniżeniu poborów gajowych, zaliczając ich do XVII, XVIII i XIX grup uposażenia i redukując dodatek na rodzinę o 66 procent. Było to rok temu“.

Usłyszawszy tą dziwną opowieść zajrzałem do „Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej“.

Rzeczywiście jest takie rozporządzenie.

A więc to nie legenda.

To prawda.

—::o::—

Poeta ziemi i ludu polskiego

ś. p. Władysław Reymont.

Umarł tedy drugi z najwybitniejszych pisarzy Polski współczesnej. Po Żeromskim — Władysław Reymont, który opuścił ten świat w dniu 5 grudnia r. ub.

Wiadomo, że każdy z żyjących musi umrzeć. Gdy jednak umiera człowiek zwykły — jeden z wielu cichych, nieznanych, choć pożytecznych pracowników, — wtedy poddajemy się dość biernie zrzadzeniom losu, widzimy w tem konieczność i spełnienie prawa natury. Inaczej się dzieje, gdy śmierć zabiera pisarza tej miary, co Reymont. W odejściu takich ludzi jest coś tragicznego, — mamy uczucie, że staje się jakaś nie-

sprawiedliwość, jakaś wielka, niepowetowana krzywda. Ubożeje wtedy nietylko literatura, lecz naród cały. Tacy bowiem ludzie tworzyli to, co stanowi najistotniejsze dobro narodu — tworzyli kulturę, a twórców rzeczywistej kultury niewiele przecież mamy. Stąd też śmierć jednego z tych, którzy są świecznikami tej rzeczywistej kultury narodowej okrywa żałobą cały naród — wszyscy w tej żałobie biorą udział, wspominając żywot i dzieła tego, który odszedł — i rozważając jego wskazania.

Żywot Reymonta szczególnie jest godny rozważania, stanowi on bowiem przepiękny przykład wznoszenia się poprzez życie od niższymi aż do najwyższych szczytów — i to jedynie tylko własną pracą, nikomu i nie do zawdzięczenia nie mającą, chyba tylko Bogu. Ani urodzenie, ani majątek, ani wykształcenie szkolne, ani jakieś specjalne warunki — nic mu nie ułatwiało drogi. Poszedł w życie, mając za narzędzie zdobywania własne jeno siły i własną wolę. Już to samo czyni go bliskim każdemu człowiekowi pracy. Wyjątkowo zaś bliskim jest on wszystkim pracownikom straży leśnej ze względu na fakt, nie pozostający zresztą w związku z rodzajem jego twórczości literackiej, — fakt, że zmarły pisarz w swej młodości sam przez czas pewien pełnił służbę leśną, jako leśniczy, czy też pomocnik leśny.

Reymont urodził się w roku 1869 we wsi Kobile Wielkie w ziemi piotrkowskiej, jako syn organisty. Warunki materialne nie pozwoliły mu ukończyć wykształcenia szkolnego, aby zdobyć jakiś „normalny zawód“, a przytem bujna jego natura, żadna wrażeń i czynu, nie pogodziłaby się ze zwykłą szarżyzną jakiejś biurowej „posady“. Jako 18-letni chłopiec przyłączył się do wędrownego trupy teatralnej, próbując życia na scenach prowincjonalnych. Nie zaznawszy tam rozkoszy, zamarzył o bladej sukni paulina i cichem życiu zakonnem i odbywał już nowicjat w klasztorze Jasnogórskim. Lecz i tam nie znalazł drogi dla siebie. Tęsknota parła go w świat szeroki, obcy, pociągała go przyroda. Wstąpił tedy na służbę leśną, otrzymawszy w nadleśnictwie skiermiewickiem jakieś podrzędne stanowisko. Później jeszcze został urzędnikiem kolejowym na stacji Skiermiewice. Wszystko to jednak nie wystarczało. Wtedy z tęsknoty do Nieznanego i z marzeń narodził się w nim pisarz. Zaczął pisać, a pragnąc zbliżyć się do świata literackiego opuścił biuro kolejowe i z tobołkiem w ręce ruszył do Warszawy, nie bacząc na brak znajomości i ciężką dolę, jaka go w stolicy czekała. Sam opowiedział o tem: „Przyjechałem w listopadzie 1893 roku do Warszawy — a dopiero w kwietniu następnego roku... jadłem pierwszy obiad“.

W tym głodowym okresie nowego życia mieszkał Reymont przy ul. Świętojańskiej, w jednym wspólnym pokoiku

z murarzem, krawcem i szewcem, oddającym się zawzięcie pijatyce. Aby uniknąć tego towarzystwa, uciekał Reymont z domu i dnie całe przebywał na ulicach, przesiadując często całemi godzinami w kościele katedralnym, gdzie na ławce pisał swe pierwsze utwory. Znalazł wreszcie swoją drogę, głodował, lecz pisał. W końcu żelazna wytrwałość i siła wola zwyciężyła. Po trzech latach otrzymał pierwsze większe honorarium w kwocie 300 rubli za powieść „Komedjantka“. A że krytyka przyjęła młodego wówczas pisarza przychylnie, miał już drogę utorowaną. Poszedł już tą drogą, borykając się, jak każdy pisarz, z tysiącami przeciwnościami. Po pierwszych utworach przyszły dalsze, coraz bardziej dojrzałe, aż wreszcie napisał swe wiekopomne dzieło „Chłopi“ — wielką powieść w czterech tomach, dzieło nieśmiertelne, stanowiące główny filar jego twórczości.

W czemże wielkość tego dzieła?

Trzeba wziąć pod uwagę, że Polska jest krajem wybitnie rolniczym, a chłopci stanowią ogromną większość całego narodu polskiego. To też Reymont, opisawszy w powieści swej całe zbiorowe życie chłopca polskiego, jego wszystkie przeżycia, radości, smutki, ukochania, obyczaje — i zobrazowawszy ziemię polską w sposób mistrzowski, stworzył dzieło wybitnie narodowe w całym znaczeniu tego wyrazu. Jego „Chłopi“ — to cała Polska ludowa: lud, ziemia, sady, lasy, zboża, pola, łąki, powietrze, dusza ludu — wszystko co stanowi naród, co stanowi Polskę. Śmiało można powiedzieć, że podobnego dzieła nie posiada żadna z literatur świata. Ocenili swój już dawno ten czyn twórczy Reymonta, uznając w nim jednego z największych pisarzy polskich, w roku zaś ubiegłym uznali wielkość jego również obcy, przyznając mu najwyższe odznaczenie literackie na świecie, a mianowicie wielką nagrodę z fundacji Nobla w kwocie około dwustu tysięcy złotych. Tak więc wola i potęga talentu powiodły Reymonta ze skromnej organistówki i z podrzędnej posady w lasach skierniewickich aż na szczyty najwyższego uznania. Dzieła Reymonta są obecnie tłumaczone na wszystkie języki świata, roznosząc wszędzie sławę imienia polskiego.

Żal ogarnia, że z owoców tego zasłużonego uznania nie pozwoliła Reymontowi w pełni korzystać przedwczesna śmierć, zabierając go w 57 roku życia zaledwie, pełnego planów twórczych i szerokich zamierzeń.

Pogrzeb odbył się dn. 9 grudnia r. ub. z ceremoniałem równie uroczystym jak pogrzeb Żeromskiego. Ciało wielkiego pisarza spoczęło na cmentarzu Powązkowskim.

Nie mogąc poświęcić więcej miejsca bardziej dokładnemu omówieniu dzieł Reymonta, wyrażamy nasz hołd powyższem krótkim wspomnieniem, podkreślając na zakończenie jedną

z najcharakterystyczniejszych cech zmarłego twórcy, a mianowicie przebijający ze wszystkich jego dzieł instynkt gromadności, konieczności organizowania się w solidarność. Uwydatnił to w swej mowie pogrzebowej Adam Siedlecki w słowach następujących:

„Człowiek w jego dziełach nigdy nie idzie luzem. Jest zawsze nierozdzielną częścią jakiegoś zespolenia, organizacji, solidarności. Kto czyta dzieła Reymonta w tego bezwiednie zapada przeświadczenie, że człowiek zaczyna się od gromady, od narodu. Kto wie, czy był u nas kiedykolwiek pisarz, któryby w takim stopniu był pierwszy więzi narodo wej“.

Czcząc pamięć wielkiego pisarza, przyjmijmy to wskazanie potrzeby więzi narodowej za obowiązek do spełnienia.

W gromadzie siła! Siła jednostki i narodu!

— ::o:: —

ZMIANY USTAWOWE.

Odroczenie stabilizacji i zmniejszenie płac urzędniczych.

W „Dzienniku Ustaw“ Nr. 129 z dn. 30 grudnia 1925 r. poz. 920, została ogłoszona uchwalona przez Sejm „Ustawa z dn. 22 grudnia 1925 r. zmieniająca niektóre postanowienia ustawy o państwowej służbie cywilnej“.

Według pierwotnej ustawy miała być stabilizacja pracowników państwowych przeprowadzona do końca 1924 r. Rządy poprzednie, troszcząc się jak najmniej o interesy funkcjonariuszów, nie w oznaczonym terminie nie zrobiły, wobec czego Sejm przedłużył termin ustaleń do końca 1925 r. Ale i tego czasu rządowi nie wystarczyło, aby stabilizację przeprowadzić. W ciągu roku ubiegłego została ustalona tylko pewna liczba wyższych urzędników, przeważnie z byłej służby galicyjskiej i austriackiej, stabilizacji zaś niższych funkcjonariuszów nawet nie rozpoczęto, wobec czego Sejm zmuszony był jeszcze raz przedłużyć termin o rok czyli do końca roku bieżącego.

Zadaniem Związku Zaw. Straży Leśnej będzie poczynić starania, aby tym razem ustalenie gajowych zostało nareszcie rozpoczęte i przeprowadzone w oznaczonym czasie.

W tymże numerze „Dziennika Ustaw“ ogłoszono „Ustawę o środkach zapewnienia równowagi budżetowej“. Wiadomo powszechnie, że w ubiegłym półroczu sytuacja finansowa Polski znacznie się pogorszyła. W stosunku do pieniędzy zagranicznych stracił nasz złoty prawie połowę wartości, a dro-

żyzna wzrosła. Otóż nowy minister skarbu, pragnąc ratować finanse Państwa, wpadł na pomysł nietylko genialny, ale łatwy (coś w rodzaju pomysłów b. ministra rolnictwa p. Janickiego). Postanowił mianowicie zmniejszyć pensje wszystkim funkcjonariuszom państwowym. To postanowienie uchwalił Sejm właśnie wspomnianą ustawą. Obniżenie poborów wynosi od 4 do 6 procent w stosunku do poborów grudniowych. Biorąc pod uwagę, że wzrost drożyzny wyniósł ostatnio przeszło 11 procent, faktyczne zmniejszenie uposażeń wynosi w rzeczywistości około 20 procent tego, co by należało wypłacić. — Nie jest to sprawiedliwe, że ciężar zapewnienia równowagi budżetowej został złożony na barki jednej tylko warstwy społecznej, ale w Polsce zwykle idzie się najłatwiejszą drogą i jeżeli się robi oszczędności, to zawsze na najbiedniejszych.

Na szczęście to obniżenie poborów tym razem nie dotknęło gajowych. Wprowadzić nie byłoby z czego obniżać, bo i tak otrzymują już mniej, niż niejeden woźny czy goniec, ale być też może, że nie liczą się z tem, a poprostu zapomniano o nich.

W styczniu więc powinni gajowi otrzymać te same pobory co w grudniu.

Wiadomości ze świata.

Traktat pokoju europejskiego. W wyniku odbytej w październiku r. ub. konferencji w Locarno pod znakiem Ligi Narodów został w dniu 1 grudnia r. ub. podpisany w Londynie traktat o gwarancjach pokoju. Traktat ten podpisali przedstawiciele siedmiu państw europejskich, a mianowicie: Anglii, Francji, Belgji, Włoch, Polski, Czechosłowacji i Niemiec. Wymienione państwa zobowiązują się na wypadek zatargów nie uciekać się do wojny, lecz poddawać sprawy sporne rozstrzygnięciu przez Ligę Narodów. Podpisanie traktatu odbyło się bardzo uroczyście, przyczem wygłoszono szereg przemówień. Polski premier i minister spraw zagranicznych Ał. Skrzyński wyraził się, że „traktat jest wielkiem dziełem, które przyszłe pokolenia będą błogosławiły“. — Premier francuski Briand powiedział: „Traktat lokarneński ma na celu usunięcie rzezi wojennych i ciągłych obaw ludzkości przed niemi oraz ma wykluczyć niszczenie wiosek i miast. Widzę w tym traktacie początek wspaniałej pracy nad odnowieniem Europy na drodze trwałego pokoju“. — Niemniej pięknie, chociaż niewiedomo, czy szczerze, przemawiał przedstawiciel Niemiec Stressemann: „Musimy wyrzec się niezgody i podać sobie dłonie do

wspólnej pracy powojennej. Za takim właśnie pokojem opowiedziała się większość ludu niemieckiego. Mocni wolą tego ludu kładziemy swe podpisy pod traktatem, zapowiadającym nadejście nowej ery współpracy narodów”.

Gdyby istotnie traktat był dotrzymany przez wszystkie podpisujące go narody, mogłaby Europa mieć na długie lata spokój. Może wreszcie ludzie rozumieją, że wojna nikomu nic dobrego nie przynosi, a wszystkim bez wyjątku szkodzi. — W każdym bądź razie zawarcie traktatu pokojowego ma bardzo doniosłe znaczenie.

Koniec zatargu grecko-bułgarskiego. — Jak już donosiliśmy, Grecja dla załatwienia swoich pretensyj napadła na Bułgarię i rozpoczęła formalną wojnę, jednak na skutek interwencji Ligi Narodów musiała swe wojska wycofać z granic Bułgarii. Ostatnio sprawa ta była rozpatrywana przez Radę Ligi Narodów, która orzekła, że Grecja musi zapłacić Bułgarii, jako odszkodowanie za napad, 30 milionów lewów (10 milionów złotych). Grecja przyjęła te warunki. Tak więc, dzięki Lidze Narodów udało się uniknąć nowej wojny. Wprawdzie będzie to Grecję trochę kosztowało, ale wojna z pewnością kosztowałaby drożej. Należy mieć nadzieję, że w przyszłości wszystkie zatargi będą załatwiane w ten jedynie racjonalny sposób — i może wojen już nie będzie.

Zaludnienie ziemi. — Według ostatnich obliczeń, dokonanych przez Międzynarodowy Instytut Statystyczny w Hadze, zaludnienie całego świata w roku 1924 wyrażało się w następujących cyfrach: Europa liczyła 462 miliony mieszkańców, Ameryka 227 milionów, Afryka 137 milionów, Australia tylko 9 milionów, najwięcej zaś zaludniona Azja — 1060 milionów (czyli 1 miliard i 60 milionów). Ogółem tedy żyje na całym świecie 1895 milionów ludzi (1 miliard i 895 milionów). — Jak szybki jest wzrost zaludnienia ziemi, pomimo tylu katastrof i wojen, świadczy fakt, iż w roku 1910, a więc przed 15 laty, żyło na całym świecie 1620 milionów czyli, że od tego czasu przybyło 275 milionów ludzi, t. j. aż 17 procent. Rocznie przybywa średnio 18 milionów. Największy przyrost wykazuje Ameryka, najmniejszy — Europa.

Kinematograf. — Dnia 28 grudnia upłynęło równo trzydzieści lat istnienia kinematografu, który dzisiaj osiągnął tak nieprawdopodobny stopień rozwoju, że stanowi wprost niezbędną rozrywkę mieszkańców miast, a często dociera też na wieś. Pierwsze przedstawienie publiczne odbyło się w Paryżu dn. 28 grudnia 1895 roku. — Wynalazcami aparatu kinematograficznego byli francuzi — bracia Lumiere.

Zima tegoroczna, zgodnie z przepowiedniami, jest stosunkowo ciepła. Wprawdzie w grudniu były mrozy i śnieżyce, ale zato, od Bożego Narodzenia zaczęła się zadziwiająca zwyż-

